

## Nietzsche – samotnik i marzyciel

Autor tekstu: **Adam Leśniak**

Celem tej pracy jest rzucenie nowego światła na pisma Fryderyka Nietzschego. Nie jest to bynajmniej próba skrótowego zaprezentowania filozofii Nietzschego. Podejmuję się tu jedynie przedstawić kilka uwag, które poczyniłem, rozmyślając nad dziełami tego autora. Pojęcia, które tu rozważam, nie są przedstawione w całości, a jedynie celem moim jest pokazanie na kilku przykładach, w jaki sposób winniśmy tego autora czytać. Zacząć te rozważania należałoby od zapytania: Kim był Fryderyk? Był on przede wszystkim myślicielem i marzycielem, ale także wyjątkowo bystrym i spostrzegawczym obserwatorem życia. Na początek zastanówmy się na tym, co oznacza określenie myśliciel.

Termin ten chciałbym przeciwstawić zjawisku, które nazwę czytaczem, które pojmuję jako człowieka, którego mądrość sprowadza się wyłącznie do erudycji, a sam Fryderyk przedstawia ich posługując się symbolem/modeliem filologa. Otóż czytacz to taki kolekcjoner wyników cudzych przemyśleń. Zna on mnóstwo książek, literatury, często także faktów i zdarzeń, jeśli jest nie tylko czytaczem, ale i obserwatorem zachłannym na wrażenia — pobieżnym oglądaczem. Czytacz posiada ogromną wiedzę oraz zazwyczaj bardzo dobrą pamięć, dzięki której nie musi nigdy powracać do tego, co już raz zobaczył, przeczytał, ale niewiele rozmyśla. Jest człowiekiem wykształconym, a nieraz i wyjątkowo inteligentnym, ale jest także zaprzeczeniem twórcy. Odczuwa ogromny głód wiedzy i łapczywie pożera księgi. Niestety w swej zachłanności i trawiącym umysł straszliwym pożądaniu mądrości jest tak zajęty połykaniem, iż szkoda mu czasu na przeżucie/przemyślenie dokładne tego, co przeczytał. Myśliciel natomiast to ktoś, kto wiele rozmyśla — jest niczym krowa — każdą myśl przeżuwa długo i dokładnie. Jedną z cech myśliciela jest umiejętność niereagowania zwana też rozważą, którą to cnotę tak często Nietzsche wspomina. Myśliciel jest nieufny, łagodny i ostrożny, nie działa pochopnie, bo każdą rzecz musi rozważyć sumiennie nie szczędząc na to czasu, a nieraz nawet kilkakrotnie, jeśli po pewnym czasie może spojrzeć na rzecz dawniej przemyślaną z nowej perspektywy. Myśliciel czuje się odpowiedzialnym za własne czyny i słowa, więc nie lubi działań nieprzemyślanych, nierozważnych i pochopnych. Poczucie odpowiedzialności wynika z tego, iż myśli i decyzje są zaprawdę jego własne, a nie zapożyczone, przyjęte z książek na mocy autorytetu, jak to czynią czytacze.

Z poczuciem samodzielności i odpowiedzialności wiąże się jedna szczególnie ważna kwestia, której pominąć nie sposób, jeśli chcemy zrozumieć Fryderyka. Każdemu prawdziwemu myślicielowi grozi wielkie niebezpieczeństwo samotności, którego skutki tak wyraźnie widać u późnego Nietzschego. Myśliciel jest tak bardzo zagrożony samotnością, albowiem nie przytakuje bezmyślnie, nie chwali przyjaciół, gdy ci błędzą za zmianami mody i nastrojów tłumu. Myśliciele bywają samotni najczęściej dlatego, iż nie stworzyli języka, w którym można by się podzielić takim bogactwem, jakie jest własnością ich umysłów. Bądź też dlatego, iż nie dowierzają żadnemu językowi w swym nawyku powątpiewania. Niestety zbyt często ulegają oni znużeniu w poszukiwaniu zrozumienia. Usprawiedliwiają swą rezygnację tym, że są wyjątkowi i wyżsi niż ludzie ich otaczający. Tracą wtedy więź z kulturą, a ich myśli przestają być płodne, choć przez wiele lat mogą jeszcze pisać to, co stworzyli dawniej. Kiedy myśliciel traci wiarę na zrozumienie wśród ludzi może stać się pustelnikiem — wymyślić sobie tych, którzy go rozumieją i tych dla których tworzy. Zazwyczaj wymyśla sobie Boga lub przyszłą epokę i im oddaje się na służbę. Może też zrozumieć, iż przyszłe pokolenia czy Bóg to tylko iluzja, a wtedy zaczyna go opanowywać resentyment — pęd twórczy zostaje wyładowany w atakach na ludzi, których uważa za głupców, albowiem nie potrafili go zrozumieć. Pustelnik to myśliciel chory na samotność. Utracił tę część człowieczeństwa, jaką jest z istoty jego, jako istoty kulturowej, więź z ludźmi. Zastanawiająca jest tu pewna kwestia. Każdy, kto nie popadł całkowicie w cynizm, przyzna, iż miłość jest wielkim motorem życia... a nawet kultury. Czemu jednak tak niewielu myślicieli dostrzega, iż jej wielki brak jest kalectwem? Czyżby ta choroba była tak rozpowszechniona, iż uważa się ją za coś normalnego?

Nietzsche filozofujący młotem, rozbijający zmurszałe posągi bożyszcz, był z pewnością marzycielem. Ale któż to taki ten marzyciel? Marzyciel musi być myślicielem, albowiem prawdziwy marzyciel musi stworzyć sobie własne marzenia, co więcej musi być myślicielem wybitnym, albowiem tylko taki potrafi pomyśleć swoje marzenia, jako coś możliwego do

urzeczywistnienia. Trudno tu nie przekroczyć subtelnej różnicy pomiędzy pojęciem twórcy i pojęciem marzyciela, albowiem prawdziwy twórca musi być marzycielem i kształtować rzeczywistość na wzór własnych marzeń, czy jak to rzekł sam Fryderyk - "bić się za własne myśli" [1]. Z drugiej strony marzyciel może snuć swe myśli jedynie pod warunkiem posiadania choćby odrobiny mglistej wiary w ich urzeczywistnienie, a jeśli taką wiarę posiada, to będzie dążył do jej potwierdzenia — stanie się więc twórcą. Marzyciel musi być jednocześnie byстрыm obserwatorem, albowiem tylko ten, kto potrafi spoglądać szeroko i głęboko jest w stanie dostrzec wiele oblicz teraźniejszości. Tylko taki obserwator będzie potrafił wnikać spojrzeniem głęboko, niczym wąż czując ciepło życia dostrzec z bliska głupotę i błędy oraz, niczym orzeł, spoglądać na wszystko z wielkiego dystansu i na chłodno rozkoszować się pięknem kosmosu z ogromnej wysokości, gdzie powietrze jest czyste i nie zanieczyszczone oparami woli i resentymetu. Jeśli nie będzie umiał spojrzeć z bliska i wnikać głęboko, to nigdy nie zrozumie sił poruszających światem i będzie wymyślał jakichś boskich poruszycieli — stanie się kapłanem wymyślonego przez siebie tworu metafizycznego, a jeśli spojrzy na siebie krytycznie i zrozumie, iż błędzi, to najprawdopodobniej popadnie w nihilizm. Jeśli natomiast nie będzie potrafił spojrzeć chłodno z dystansu to nigdy nie ogarnie całości i zagubi się w gąszczu namiętności i pożądań niczym Rousseau czy Byron.

\*

Rozważania o filozofii Fryderyka chciałbym zacząć od przyjrzenia się tytułowi książki, o której Nietzsche nieraz mówił, że jest ona jego największym darem dla ludzkości. Tytuł ten jest nawiązaniem, podobnie jak cała forma tej księgi, do *Biblii*. Zastanówmy się jednak, cóż znaczy to, iż filozof przywiązuje tak wielką wagę do religii. Chciałbym tu przypomnieć pewien fragment z tegoż dzieła: „Wolno wam mieć takich tylko wrogów, którzy godni są nienawiści, a nie wzgardy. Musicie być dumni ze swojego wroga; powodzenie waszego wroga będzie wtedy i waszym” [2]. Znaczenie tego jest oczywiste — religia jest, a raczej była, wielka, silna, ważna i godna walki dumnego twórcy. Jednakże, aby zrozumieć dlaczego filozof tak poważnie traktował religię musimy tę sobie pomyśleć jasno i wyraźnie. Czymże jest religia? Przede wszystkim ma trzy oblicza, które musimy sobie uświadomić, aby zrozumieć Nietzschego religii krytykę. Pierwsze z tych oblicz można by nazwać osobistym. Przyglądając się religii z tej strony możemy stwierdzić, iż jest ona po prostu światopoglądem zawierającym w sobie moralność i nadającym światu sens. Drugie z tych oblicz można by nazwać powszechnym. Problem polega na tym, iż religia zazwyczaj związana jest z jakąś formą kościoła i polega na przyjęciu i uznaniu pewnych prawd przez ten kościół narzucanych. Człowiek odpowiedzialny i autentyczny może wierzyć głęboko tylko w to, co sam przemyślał, a tu każe mu się akceptować pewne dogmaty. Dlatego też twórcy, ludzie tacy jak Jezus, Budda, Spinoza czy Galileusz muszą z kościołem wejść w konflikt. Przypomnijmy sobie walkę Jezusa z faryzeuszami, a to oni przecież stanowili kościół. To właśnie powszechne i dogmatyczne oblicze religii często atakował Nietzsche. Religia ma jeszcze trzecie oblicze, które nazwałbym metafizycznym i które przynależy do jej istoty, albowiem religia ma za zadanie dawać wierzącemu wypoczynek od zmagania się z życiem. Było to oblicze co najmniej równie mocno znienawidzone przez Fryderyka, jak poprzednie, które sprzeciwiało się twórczości. Z tej strony przyglądając się religii widzimy ją jako twór ludzi znużonych życiem i przeciwny życiu. Odwraca ona wolę od rzeczywistości i kieruje ku jakimś nierealnym, metafizycznym celom, jak Bóg, zaświat, nirwana, zbawienie, jednocześnie potępiając i umniejszając to, co doczesne i prawdziwe.

Jednak czy coś wielkiego nie powinno być zachowane i utrwalone wedle tego miłośnika twórczości, wielkości i wzniosłości? Nie — powinno być przewyciężane. Przewyciężanie to jedno z kluczowych, o ile nie najważniejszych z pojęć, jakimi myśli Fryderyk. Cóż ono oznacza? Niech wolno będzie mi tu zacytować Alberta Einsteina, który wraził to bardzo krótko, zwięźle i jasno mówiąc: „dobre jest wrogiem lepszego”, które to powiedzenie ilustruje prosty, ale bardzo ważny fakt, iż dobre rozwiązania zniechęcają do szukania lepszych. Przewyciężanie to pojęcie, do przemyślenia którego prawdopodobnie Nietzsche został zainspirowany przez [Hegla bądź heglistów](#), ale z pewnych powodów — o których powiem później — nigdy się do tego nie przyznał. Jednakże nie jest to po prostu przejęta i inaczej nazwana logika heglowska tezy, antytezy, syntezy. Właściwie zakwestionowana, w nietzscheańskim pojęciu przewyciężania, jest cała logiczność tej myśli, albowiem u Nietzschego nie istnieje jakiś syntezytor tezy i antytezy, rozum, celowość świata. Przewyciężanie jest bardzo bliskie myśli Darwina. To poprzez walkę zwycięża lepsze. Jeśli coś jest wspaniałe i dobre to trzeba starać się to przewyciężyć, ale nie należy się obawiać, iż ucierpi na starciu się ze słabszym, bo przecież jest silniejsze. Tutaj musimy zaznaczyć mocno, iż słabsze/silniejsze są pewnymi kategoriami

analogicznymi, nie oznaczającymi bynajmniej przewagi fizycznej. Mądrość jest silniejsza od głupoty, piękno od brzydoty, odwaga od strachu. Jednym słowem wartości wyższe są silniejsze od niższych, albowiem to poprzez przewyższanie wytworzyliśmy te wartości, które są tablicami narodów. Obecne tablice wartości są szczytem osiągnięć naszej kultury.

Jednakże tu mogą nastąpić pewne problemy, albowiem wydaje się, iż silny fizycznie tyran jest mocniejszy od prawa, sprawiedliwości i innych cnót. To był właśnie wielki problem filozofa, który nie potrafił zrozumieć zwykłych szarych ludzi nieposiadających wielkich ambicji. Jego młodzieńcze uwielbienie bohaterstwa odsunęło go od nich i ostatecznie doprowadziło do choroby zwanej samotnością. Nawet tyran, który zмага się ze społeczeństwem i nagina prawo, tradycję, sprawiedliwość, musi się jednak z tymi wartościami liczyć — może on się z nimi mierzyć, ale nie może ich zniszczyć, może je interpretować na swoją korzyść, ale nie może ich odrzucić, bo to skończyłoby się rewolucją. Naród jest zawsze silniejszy od jednostki. Na czym polega skryta tutaj trudność? Na tym, że silny naród składa się z silnych jednostek, jednostek twórczych, niezależnie myślących i potrafiących przeciwstawiać się tyranii w imię wartości z jego tablic, a nie poddanych i wierzących w siłę grupy, ale pojmujących grupę w sposób metafizyczny, jako pewien wyidealizowany twór różny od członków tejże grupy i od nich niezależny. Niestety jednostki, często stają się tłumem, który był zaprzeczeniem wszystkich wartości, jakie wyznawał Fryderyk, a Nietzsche zapatrzony w wielkich, choć zdawał sobie sprawę, iż wielkie cnoty tkwią utajone w małych ludziach w odpowiednich okolicznościach czyniąc ich bohaterami — czego dokładnym potwierdzeniem jest czwarta część *To rzekł Zaratustra* — to jednak nie miał cierpliwości i wyrozumiałości dla wad tych małych ludzi. Jako, że celem tej pracy jest jedynie rzucenie nowego światła na myśl Nietzschego, a nie rozwijanie trudności, na jakie on się natknął, to zakończę tutaj ową myśl, przypominając raz jeszcze, iż walka u Nietzschego nie oznacza przemocy, niszczenia i poddawania sobie w niewolę innych ludzi, a siła nie oznacza tylko siły fizycznej.

\*

Podtytuł najważniejszego dzieła Fryderyka brzmi: *Książka dla wszystkich i dla nikogo*. Tu wnikamy już w bardziej delikatne zakątki myśli filozofa, będące świadomością własnej niedoskonałości. Podtytuł ów oznacza mniej więcej tyle: książka ta powinna być dla wszystkich, ale niestety nie potrafię jej napisać w sposób, który by przemówił zrozumiale do kogokolwiek. Choć w moim sformułowaniu owa myśl brzmi pesymistycznie, bezradnie i nie pasuje do języka dumnego filozofa, to jednak jest zasadniczo trafna. Najpierw zastanówmy się, dlaczego mogę powiedzieć, iż ta książka powinna być dla wszystkich. W jej sformułowaniu Nietzsche mógł wahać się od sądu, iż nie ma współcześnie ludzi na tyle mądrych, aby byli w stanie go zrozumieć, do sądu, że on sam nie potrafi pomyśleć swego proroctwa na tyle jasno i prosto, aby było dla innych zrozumiałe.

Odnoszę wrażenie, iż często traktuje się myśliciela owego jako proroka samotności i egoizmu. Jednakże już na początku owej książki mówi nam on, iż pełnia ducha, dojrzałość, wielkość jest męcząca i nic nie znaczy, jeśli nie możemy nią obdarowywać innych. Później przez całą książkę przypomina nam, iż największą sztuką i najwyższą radością jest dawanie i dzielenie się swą mądrością czy innymi cnotami. Jakże tu można mówić o egoizmie czy samotności? Nietzsche też często był traktowany, jako człowiek gardzący słabymi i piszący tylko do tych, którzy są tego warci, jako piewca elitaryzmu. Co prawda filozof krytykował pewien ideał pojmujący równość na zasadzie pomniejszania tych, którzy urosli wysoko, ale nigdy tak naprawdę nie pogardzał ludźmi niskimi. Pogarda w zasadzie była mu obca, nie licząc chwil załamania, które mu się zdarzały pod koniec życia. On nawet pogardą i obojętnością nie pogardzał — on ich nienawdził.

Najlepiej moje słowa potwierdza spotkanie Zaratustry z najbrzydszym człowiekiem. Pamiętając, że estetyka u Nietzschego to zakorzeniona w instynktach/nieświadomości władza poznawcza, termin najbrzydszy należy w tym fragmencie utożsamić z najnędniejszym. Teraz przypomnijmy sobie list Wertera z 30 maja — pamiętając o szacunku, jakim Nietzsche zawsze darzył Goethego. W liście tym autor zachwyca się naiwną i prostacką, ale wielką i szczerą miłością młodego parobczaka, który jest zbyt nierozsądny, aby zdobyć się na podejrzenia, wyrefinowanie czy kłamstwo. Jest tak głupi, że możemy o nim powiedzieć brzydki. Ale nawet w nim jest coś pięknego — mianowicie szczerść i zdrowie, a w kategoriach estetycznych, to co wyraża smak angielski, którego Fryderyk może nie podziwiał, ale szanował i cenił, albowiem jest on wyrazem duchowego zdrowia, które utracili Niemcy w swym zamiłowaniu wzniosłości i po części Francuzi pląsający taniec myśli tak subtelny, że aż nieraz odrywający się od

rzeczywistości i bujający w obłokach.

Można również zwrócić uwagę na filozofa krytykę litości i współczucia. Krytykuje on samą formę tego działania litościwego. Godny litości znaczy innymi słowy godny pogardy, nic nieznaczący, słabszy ode mnie, tak malutki, że mogę mu okazać litość, bo jest taki nędzny i bezbronny, że aż przykro. Nietzsche nie krytykuje pomocy słabszym i współczucia, ale nie może się owa pomoc odbywać kosztem zabierania poczucia godności temu, któremu pomagamy. Nie możemy się wywyższać pomagając drugiemu człowiekowi, lepiej mu nie pomóc, ale potraktować jak równego sobie — zrozumie tę myśl każdy, kto rozumie trochę ludzkiego ducha, który potrafi zmusić głodne ciało do działania i zdobycia tego, co mu jest potrzebne, ale jeśli duch jest podeptany i poniżany to nie podejmie żadnego działania skutecznego, choćby mu sprzyjały wszelkie okoliczności zewnętrzne. Dla uświadomienia sobie istoty problemu, jaki podejmuje Nietzsche, należy spojrzeć na inwalidów i ich zabieganie o poczucie samodzielności, godności i odrącenie, a nawet gniew, jaki wywołuje w nich nieudolnie wyciągnięta do nich ręka. Można tu również wspomnieć ową mądrość ludową o tym, że nie należy biedakowi dać ryby do zjedzenia i pozostawić go dalej na łasce losu, ale raczej podarować mu wędkę. Problem ten jest szczególnie ważny dziś, gdy odrzuciliśmy przemoc fizyczną, ale nie nauczyli się ludzie szacunku do siebie i innych przez co przemoc psychiczna, poniżanie, zastraszanie i pogarda są na porządku dziennym.

Najbrzydszy człowiek to inaczej najnędzniejszy człowiek, ten, który zna głębię swojej beznadziejności, a jednak Zaratustra nie odchodzi od niego - także w nim dostrzega coś wartościowego. Jakże więc moglibyśmy powiedzieć, iż filozof gardzi słabymi czy brzydkimi, bo nie należy zapominać, iż brzydota jest u niego wyrazem nędzy egzystencjalnej, duchowej. Celem jego ksiąg jest ukazanie tego, jak ową słabość i brzydotę przewyciężyć.

Pogarda, lekceważenie i zniechęcenie do ludzi zaczyna się pojawiać dopiero u późnego Nietzschego, zmęczonego poszukiwaniami zrozumienia i rozczarowanego słabymi efektami swej walki o myśl, ale nawet wtedy Fryderyk nie stał się aż tak zdegenerowany, aby te uczucia jego rzetelną mądrość zdominowały.

\*

Aby objaśnić i zrozumieć bardziej subtelne i wyższe rejony myśli Fryderyka, musimy dobrze zapoznać się z jego językiem, co nie jest sprawą łatwą, albowiem jego pisma przepełnione są symbolami i misterną grą zapachów, dzięki czemu zyskują bardzo na treści, lecz również stają się trudniejsze w odbiorze.

„Każde słowo ma swój zapach” tak powinno brzmieć przetłumaczone niezbyt udanie przez K. Drzewieckiego zdanie z *Wędrowiec i jego cień*. Rozważmy na początek znaczenie tej metafory. Chodzi tu o pewien związek pomiędzy poznaniem a estetyką, albowiem smak estetyczny Nietzsche traktował jak znajdującą się poza świadomością władzę poznawczą, bo przecież też jest ugruntowana w życiu, więc służy potęgowaniu mocy. Aby uświadomić sobie problem porównajmy sobie dwa zdania, których sens jest taki sam:

- Masz fajne seksowne wargi.
- Ma pani piękne i pełne zmysłowego czaru usta.

Oba zdania mają taki sam sens, lecz zupełnie inną harmonię zapachów, odnoszą się do zupełnie innych wartości. Można by podać przykłady zdań bardziej jaskrawie różnych, a jednak o tym samym znaczeniu. Np. „żreć mi się chce babo” i „konam z głodu kochanie” — te zwroty tak różnie pachną, że aż jakoś niechętnie człowiek zauważa, że oba wyrażają to samo polecenie „przynieś jedzenie”. Może lepszym przykładem będzie coś bardziej subtelnie różnego. Weźmy takie słowa: „Jezus Chrystus” i „Jezus z Nazaretu”. Pierwsze z tych określeń pachnie religią, emocjonalnym podejściem, drugie natomiast ma raczej zapach historyczny, badań naukowych. Harmonia zapachów jest niczym gramatyka — każdy jakoś ją wyczuwa i rozumie, ale dopiero długie badania pozwalają nam ją sobie uzmysłowić i jasno przedstawić, pomyśleć.

Jednakże sprawa nie sprowadza się tylko do stylu, same słowa mają swój zapach, a styl to jedynie tego konsekwencja. Zauważmy, że np. w słowniku komunistów nie ma terminów szlachetny, piękny, albowiem pachną one czymś indywidualnym, nie społecznym, a jednak wielkim i ważnym, czego nie można łatwo pokonać i pogodzić z naiwnością komunistycznej idei. Można także przywołać tu moje tłumaczenie podtytułu dzieła i jego oryginalne brzmienie — jakże inaczej one pachną.

Skoro już problem zapachu słów sobie jakoś mgliście uświadomiliśmy, to spróbujmy go teraz nieco rozjaśnić. Każda wypowiedź ma dwa znaczenia. Jedno to znaczenie dosłowne, leksykalne, a drugie prawdziwe — logos. Na przykład istnieją prace, które niby o czymś mówią,

ale ten, kto ma czuły węch, zrozumie, że jedyna prawda, która z nich krzyczy to nadzieja autora: „Ja też chce być mądry, ja też chce mieć coś do powiedzenia, ja też chce być ważny - publikować”. Logos potrafimy odczytać z tekstu właśnie dzięki harmonii zapachów, czyli stylowi. Jeśli wypowiedź jest szczerą, to te dwa znaczenia pokrywają się, choć w przypadku osób piszących nieudolnie łatwiej czasem wyczuć intencję autora niż ją rozczytać. Może się też zdarzyć wypowiedź zupełnie pozbawiona zapachu, kiedy autor wypowiada się z obowiązku. Na przykład profesor, którego zupełnie nie obchodzą studenci, ale też nie odczuwa do nich resentymetu, zmuszony do przeprowadzenia wykładu. Styl jest dokładnie tym samym w piśmie, czym tak zwana „mowa ciała” w rozmowie. Można nad nim pracować, ale sztuczność, wypracowanie i nieszczerłość również mają swój zapach. Człowiek o czułym węchu rozpozna każdy kamuflaż, każde uchybienie prawom harmonii. Można by tu jeszcze napisać o klinicznym zapachu psychoanalizy, mistycznej woni matematyki, przepełniającym fizykę poczuciu czystej nieukierunkowanej mocy czy sterylnym zapachu obiektywności. Zapachy są wszędzie — w pozbawionym sensu szczebocie kochanków, w nie poddających się logicznej analizie żartach, czy bezzasadnych oskarżeniach. Lecz o tym opowiem innym razem.

Człowiek jest swoim marzeniem, a więc jakąś wartością. W tekście, w którym pisze o różnych sprawach, widać zawsze pewne subtelne, acz wyjątkowo istotne drgnienie stylu, gdy mówi o swojej najwyższej nadziei lub o czymś jej zaprzeczającym. Używa wtedy specjalnych, zarezerwowanych na tę okazję określeń. Czasem zdania stają się krótsze, bo w tej kwestii jego myśli są wyjątkowo jasne i nie potrzebuje używać skomplikowanych figur. Czasem zdania stają się dłuższe, bo zależy mu na tym aby jak najwięcej w tym miejscu powiedzieć. Kiedy wyczuwamy tą delikatną zmianę tonu i rytmu to wiemy, iż autor teraz mówi o rzeczy dla niego najważniejszej i z jej punktu widzenia rozpatrywane jest wszystko, każde zdanie ma z tą wartością jakiś związek. Weźmy dla przykładu biednego i zagubionego Kanta. Fryderyk zwał go fanatykiem obowiązku i miał rację. „Filozof” z Królewca był przerażony światem, którym zawsze miotają namiętności, których on sam nie rozumiał i nie znał. Jego marzeniem było, aby świat stał się bardziej czysto-rozumowy, uporządkowany i przewidywalny — aby mógł się w nim odnaleźć. Stąd u niego poszukiwanie niepodważalnych prawd *a priori* — takich, które byłyby swojskie, pewne i stabilne. Z tego punktu widzenia jego filozofia staje się całkowicie zrozumiała i spójna.

Zapach słowom nadają również użytkownicy języka. Grecy nadali słowu filozofia tyle szlachetności, że nie potrafili go używać w odniesieniu do większości współczesnych.

Aby prawidłowo odczytać kogoś musimy poznać jego najwyższą nadzieję. Tylko z jej punktu widzenia nasza myśl nie będzie interpretacją, a rozumieniem. W tym miejscu muszę zaznaczyć, iż niniejsza praca jest interpretacją Nietzschego, albowiem jego wartością była odpowiedzialność, samodzielność, autentyczność istnienia, ludzka duma i godność, a moją cnotą jest jasność, wyraźność, prostota, szczerłość, uczciwość. Interpretacją — choć bliską rozumieniu, bo Fryderykowi były bliskie moje wartości, a ja wysoko sobie cenię cnotę Fryderyka.

Drgnienie stylu nie jest jedyną wskazówką do odnalezienia owej najwyższej nadziei. Musimy również spoglądać na konsekwencje praktyczne myśli, a każda wypowiedź odzwierciedla naszą wolę, czyli marzenie o rzeczywistości. Jednakże tu musimy być wyjątkowo ostrożni, bo przecież skutki ideologii bywają różnorakie i czasem te uboczne bywają większe od tych pożądaných — najwyższej nadziei autora.

Przejdźmy teraz do sposobu w jaki Nietzsche posługuje się symbolami. Na początek dla unaocznienia problemu zestawmy takie dwa fragmenty, gdzie filozof pisze:

„Ze wszystkiego, co napisano, to tylko miłuję, co ktoś pisze własną krwią. Pisz krwią, a doświadczysz, że krew jest duchem”. [3],

a w innym miejscu:

„Krwawymi znakami pisali drogę, którą kroczyli, a ich głupota uczyła, że prawdy dowodzi się krwią. Ale krew jest najgorszym świadkiem prawdy; krew zatruwa najczystsza naukę, budząc szaleństwo i nienawiść w sercach”. [4]

Krew jest symbolem życia i jego utraty — poświęcenia swej mocy. W pierwszym zdaniu oczywiście chodzi o to, że szczerze i prawdziwe jest to, co warte poświęcenia dla tego swej mocy i tylko ludzie bijący się za własne myśli, myślą prawdziwie. Przypomnijmy tu sobie ową mądrość starożytnych mówiącą o tym, iż prawdziwej mądrości filozof dowodzi własnym postępowaniem.

Natomiast drugie zdanie mówi o strachu przed utratą mocy — bo wiedza i autorytet to

wielka moc, a więc aby jej nie utracić siebie się terror i ucisza przeciwników, zapala inkwizycyjne stosy, obciąża szubienice, spuszcza ostrza gilotyn czy wypełnia więzienia. A więc ci, którzy próbują dowieść prawdy czyjąś krwią są zwykle kłamcami — ich „prawda” nie ma mocy, więc muszą jej ją nadać za pomocą strachu.

Należy tu przemyśleć sposób, w jaki Fryderyk posługuje się symbolami takimi jak filolog, żyd, Germanin, kapłan czy błazen. Można zauważyć, że podobnie jak symbole czytacza i myśliciela z początku tych rozważań są to pewne stereotypy. Stereotyp to pewien model człowieka, w którym redukuje się go do jednej wartości, cechy. Tak mocno uproszczone modele są bardzo pożyteczne w rozważaniach, natomiast musimy pamiętać, iż nawet w przybliżeniu nie odpowiadają im żadni rzeczywísti ludzie. Podobnie jak dla celów fizjologii tworzy się modele opisujące dłoń, jednak nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie myślał ludzkiego ciała jako dłoni samej.

\*

Chciałbym teraz rozjaśnić, co mam na myśli, kiedy mówię o rozumieniu. Wymaga ono czynu. Tu właśnie niezbędne jest, dla zrozumienia nietscheańskiej epistemologii, zastanowienie się nad tym, czym w gruncie rzeczy jest filozofia czynu. Ma ona dwa oblicza. Jedno jest, jak się wydaje powszechnie rozumiane — chodzi o to, aby filozofia nie była czczą gadaniną, a prowadziła do działania, aby mówiła o rzeczach ważnych i sensownych, czyli o tym, jak urzeczywistnić wartości, ale to wytłumaczyli już nam jasno i wyraźnie wiedeńscy i pragmatyści.

Drugie oblicze związane jest właśnie z epistemologią. W tym temacie Nietzsche mówi jasno potępiając ducha ciężkości, a jego szczególnym przypadkiem są „arogancy wszytkowiedzący” stosujący formy logiczne do zaimprovizowanych i wiszących w powietrzu teorii. Ten tylko, kto doznał, poczuł — rozumie, może mieć pewność. Moglibyśmy to przyrównać trochę do eksperymentu w naukach przyrodniczych, lecz tylko na zasadzie analogii. Jakże jest to zawołanie aktualne w naszych czasach, gdzie wiedza jest na wyciągnięcie ręki. Ile może powiedzieć psycholog o cierpieniu nacytawszy się książek, lecz nigdy tego, co przeczyta, nie rozumie, jeśli sam nigdy nie cierpiał. Wydaje mi się, iż tą myśl można sobie łatwo uświadomić zastanawiając się nad swymi dziecinnymi wyobrażeniami miłości stworzonymi na podstawie książek czy zasłyszanych opowieści, a późniejszym doświadczeniem prawdziwej zmysłowej namiętności.

Dobrze jest czytać Nietzschego, ale by go głębiej zrozumieć należy odwrócić czasem wzrok od niego i spojrzeć na to, na co on sam patrzył. Przy obecnych rozważaniach powrócę na chwilę znów do Goethego i *Cierpień młodego Wertera*, gdzie w liście z 30 maja autor smuci się, iż ludzie postrzegają i myślą tylko rozumem, a gdzie indziej myśl tę ładnie podsumowuje jednym zdaniem: „My, wykształceni — do cna spaczeni przez wykształcenie” [5]. Tę myśl właśnie rozwija Nietzsche, mówiąc o wielkim rozumie ciała. Podobne zdanie w ustach Nietzschego mogłoby brzmieć: „Wy, prawi — do cna spaczeni przez prawo”. To zdanie utrafia w istotę filozofii Fryderyka. Cóż oznacza przewartościowanie wszystkich wartości? Dokładnie to, abyśmy przestali być sędziami dla siebie nawzajem i stanęli poza dobrem i złem rozumianym jako prawo — już jako ludzie. A może nadludzie, bo ludzie są tylko policjantami w służbie bożyszczka obyczajów? Innymi słowy przewartościowanie wszystkich wartości nie ma oznaczać ustanowienia nowych martwych praw, a zastąpienie ich żywą mądrością. Choć tu należy pamiętać, że Nietzsche potępiał czysty rozum, ale również nie był zwolennikiem romantyzmu, jako fanatycznego kultu namiętności i bohaterów. Rozumienie w wydaniu Fryderyka polega na uwzględnieniu w myśleniu zarówno rozumu, jak i serca. Stanie się to jaśniejsze, gdy rozważymy później sposób, w jaki Nietzsche pojmuje to, co dziś psychologowie nazywają podświadomością.

Z mądrym i elastycznym rozumieniem związany jest jeden z największych problemów w filozofii Nietzschego, a w istocie całej ludzkiej mądrości. Problem ten znamy dobrze od czasów rozwinięcia retoryki przez sofistów. Można go sformułować następująco: Każdy sąd jest jednostronny. Chodzi tu o to, iż każde zjawisko ma wiele oblicz, a prawda jest jak szlachetny kamień, który pozostając jeden, odbija światło na różne sposoby. Weźmy dla przykładu pojęcie człowieka. Z punktu widzenia fizyki jest on zbiorem przeróżnych cząstek elementarnych, z punktu widzenia biologii to pewien organizm — maszyna biologiczna, którą sterują procesy elektryczne i chemiczne. Gdy natomiast antropologowie pojmują człowieka jako zwierzę myślące bądź istotę kulturową. Różne te teorie niewiele mają ze sobą wspólnego, a jednak wszystkie są prawdziwe. Oczywiście jest to przykład banalny i łatwy do przejrzenia — służący tylko dla zarysowania problemu. Weźmy jednak pod uwagę coś trudniejszego — wolę mocy.



Czyż mocą nie jest sprawowanie władzy nad innymi ludźmi? A zatem wszelkie okrucieństwo wypływa wprost z woli mocy - przeto jest ona fatalnością, wielką skazą człowieczeństwa. Ale czy przypadkiem mocą nie jest panowanie nad pożądaniami, czy wyrazem mocy nie jest obdarowywanie sobą innych ludzi? A więc wola mocy jest naszym błogosławieństwem i wspaniałym darem! Weźmy przykład bardziej konkretny i bliski Nietzschemu. Przypomnijmy sobie *Fausta* Goethego i rozważmy wpływ wiary na życie Małgosi. To wiara dała jej nadzieję pozwalającą znosić nijakie życie rzeczy, albowiem przez matkę i brata była traktowana jak przedmiot służący do tego, aby móc się nim pochwalić przed sąsiadami. W dodatku pożyteczny przedmiot, który można zagonić do pracy, a kiedyś może z zyskiem sprzedać. To religia dawała Małgosi chwile radości i uniesień, bez których życie byłoby nie do zniesienia. Jednakże ta sama religia i jej potępienie zmysłowości stała się dla dziewczyny śmiertelną trucizną. Zwróćmy uwagę na skierowane do niej słowa umierającego brata. Słowo "kurwa" skierowane do kobiety śmierdzi straszliwie i człowiek mający choćby krztynę taktu nigdy go w ten sposób nie używa. Smród jest nieprzyjemny, jednak w połączeniu z powagą staje się trucizną, a nic nie nadaje słowom większej powagi niż śmierć. Tak więc to religia odebrała Małgosi czystość rzeczywistej radości, albowiem takich słów nigdy się nie zapomina.

Możemy też rozważyć w ten sposób każde inne pojęcie, co właśnie — wzorem greckich sofistów — często czynił Nietzsche. Najlepszym przykładem będzie tutaj Wagner, którego Fryderyk na przemian uwielbia i krytykuje.

Istotą tego problemu jest zwykły fakt, że pojęcia ludzi spostrzegawczych i otwartych są niezwykle bogate w treść i bardzo trudno pomyśleć całość wraz ze wszystkimi szczegółami, a wypowiedzieć tego chyba nie sposób. Aby to sobie uświadomić warto wybrać sobie jakiegoś człowieka, którego dobrze się zna i spróbować go opisać. Po zapisaniu kilkudziesięciu stron nadal będzie wiele rzeczy przemilczanych. Powiedziałem, że wielostronność pojęć jest znana od czasów wynalezienia retoryki, jako nauki, albowiem na tym właśnie polegały zawody sofistów, iż wychodzili oni w swych rozumowaniach od przemyślnie wybranej definicji, czyli fragmentu pojęcia nie uwzględniając całości, z którego to fragmentu można było wyciągnąć pożądane wnioski i uzasadnić zadaną tezę.

\*

Czas przejść do drugiego z najważniejszych w myśli Nietzschego pojęć. Jak rozumie on twórczość? Przede wszystkim musimy sobie przypomnieć o idei wiecznego powrotu. Warunkiem bycia twórcą nie jest wcale stworzenie czegoś, co jest czymś nowym w historii, choć oczywiście twórczość warunkuje stworzenie nowych historycznie wartości. Zauważmy, iż Fryderyk odrzuca wszelkie metafizyczne byty, idee, transcendentalne rozumy, bogów, Boga, ducha świata itd. Gdzież więc znajduje się ludzka wiedza, mądrość, kultura, pamięć, historia? We mnie, w Tobie czytelniku — w żyjących ludziach. To w ludzkości rzeczywistej, składającej się z ludzi, tkwi wszystko, a nie w jakimś metafizycznym tworze, który by nas tą wiedzą oświecał. Jeśli to przyjmujemy, jak przyjąć musiał wielki antymetafizyk Nietzsche, to dochodzimy do wniosku, iż każdy z nas posiada swoją wiedzę. Wiedza to pamięć o naszych przemyśleniach na temat rzeczy, a raczej o tym, co w ich wyniku przyjęliśmy jako prawdę. Tu chyba muszę dodać jedno pojęcie do słownika filozofa, aby móc go przedstawić jaśniejszym, nie-poetyckim językiem. Słowo to brzmi — autorytet. Ufamy w mądrość uczonych, wierzymy w prawdomówność ludzi wielkich, zawieramy twierdzeniom sławnych, jesteśmy posłuszni prawu i obyczajom. Właśnie owa ufność w autorytet jest tym, co przeciwstawia się twórczości. Wszyscy niemalże wierzymy, że ziemia jest okrągła — kto z nas jednak jest w stanie tego dowieść? Nasza wiedza opiera się na przyjmowaniu opinii ludzi obdarzonych autorytetem — kapłanów — takim symbolem posługiwał się Nietzsche, choć w dzisiejszych czasach autorytet kapłanów posiadają naukowcy, którzy nieraz nie za bardzo wiedzą o czym mówią i z prawdziwym przesłaniem nauki mają tyle samo wspólnego, co niektórzy fanatyczni przedstawiciele kościoła nawołujący do „świętych” wojen i inkwizycyjnych stosów mieli wspólnego z przesłaniem Jezusa z Nazaretu.

Jednakże zdarzają się wśród nas twórcy. Dla ułatwienia zrozumienia tego problemu zacznę od pewnego wydarzenia historycznego. Leibniz odkrył rachunek różniczkowy, a niedługo potem odkrył tenże sam rachunek Newton. Proszę zauważyć, iż sir Isaac nie odkrył — w tym przypadku — niczego nowego, a jednak jest twórcą tegoż rachunku. Więc twórczość polega na czymś innym niż nowość historyczna. Jak wcześniej zaznaczyłem — wiedza jest w nas, a więc twórczość polega także na tworzeniu w sobie myśli, na odkrywaniu praw, w odróżnieniu od ich akceptowania, choćby nawet te prawa były dawno znane i odkryte, opisane

przez kogoś innego. Jednakże twórczość zawsze wiąże się z pewnym rodzajem nowości. Mianowicie za każdym razem, gdy jesteśmy twórczy, tworzymy sobie nowe myśli, nowe pojęcia, nową własną wiedzę i niezależnie od tego, czy była ona już wcześniej przez kogoś pomyślana, zapisana, to dla nas jest nowa. Kiedy to sobie przemyślimy dokładnie to zupełnie inaczej spojrzemy na kwestie praw autorskich, patentów czy tzw. plagiatu.

Zastanówmy się w końcu nad taką rzeczą, jak twórczy czyn. Czy zawsze, kiedy robimy coś dla nas nowego, jest to twórcze? Nie. Twórcze jest wtedy i tylko wtedy, gdy wykonujemy coś z własnej woli i według własnego pomysłu, choćbyśmy ten pomysł zaczerpnęli od kogoś to jednak musi być on nasz o tyle, o ile go przemyśleliśmy, zrozumieliśmy i zaakceptowaliśmy. Twórczy czyn wiąże się z jedną bardzo ważną u Nietzschego kwestią, mianowicie z odpowiedzialnością. Człowiek twórczy to ten, który rozkazuje sobie i ponosi odpowiedzialność za własne czyny. Jego przeciwieństwem są słudzy, wykonawcy rozkazów, maszyny. Z tym wiąże się pewna subtelna, acz bardzo istotna trudność, która prawdopodobnie była główną przyczyną nienawiści do metafizyki, jaką żywił filozof. Metafizyka zakłada obiektywnie istniejące wartości. Czy będą to preferencje Boga, czy jakieś idee, czy prawa historii, czy cokolwiek innego, to istnieją one ponad człowiekiem, a ludzie są tylko w służbie owych wartości i nie jest w ich mocy owe wartości zmienić, więc nie trzeba poddawać ich w wątpliwość, zastanawiać się nad nimi, tworzyć własnych. Tak więc, jeśli Bóg mówi, abyśmy szli na świętą wojnę, to nie jesteśmy odpowiedzialni za mordowanie ludzi, bo nie robiliśmy tego we własnym imieniu, tylko w imię Boże. I to właśnie autorytet iluzji metafizycznych pozwala nam zdjąć z siebie odpowiedzialność. I to właśnie jest chyba najważniejsze przesłanie Fryderyka. Myśl, bo wszystko, co czynisz, czynisz w swoim imieniu. Rozkazuj sobie, choć jest to trudniejsze, bo musisz powziąć odpowiedzialność za własne czyny, a nie służyć innym. Także innemu, bo największe zbrodnie popełniamy w imię narodu, historii, Boga, rasy czy innych metafizycznych iluzji.

Kiedy już wiemy, że twórca to myśliciel, możemy dodać jeszcze jedną ważną uwagę na temat języka, jakim się w swych pismach posługiwał Nietzsche. Pisma jego nie są dogmatyczne. Nie zawierają wprost nowego dobra i zła. Mają one nas zmusić do stworzenia własnego dobra i zła, zainspirować do stworzenia własnej mądrości, a nie być propozycją czegoś, co moglibyśmy po prostu zaakceptować. Pokazują nam idee i pomysły, ale nie gotowe rozwiązania problemów. Są krytyką świata, ale mającą tylko pokazać nam, ile jeszcze jest do uczynienia dobrego na tym świecie, mającą nas wyrwać z marazmu i skłonić do działania, tworzenia lepszego świata. Dlatego Nietzsche nie uzasadnia swych twierdzeń. Myślącemu czytelnikowi wystarczy dać do rozważenia kwestię. Nie ma on jej przyjąć na mocy przekonującej retoryki, a na podstawie własnych rozmyślań. Wracając do podtytułu książki ta jest dla twórczych/myślących, ale nie uczy myśleć/tworzyć i dlatego jest księgą dla wszystkich i dla nikogo.

\*

Czas już zająć się najśłynniejszym z haseł filozofa — nadczłowiekiem. Aby zrozumieć czym jest dla Fryderyka nadczłowiek musimy najpierw zgłębić to, co Nietzsche zwał psychologią, lecz co lepiej dziś określić mianem nauki o duchu ludzkim czy choćby antropologią, aby odciąć się wyraźnie od „mądrości naukowej” ludzi, którzy zwą się psychologami czy psychoanalitykami.

Człowiek to istota powstała w wyniku długiej walki o moc — ewolucji, a największym jego osiągnięciem w tym rozwoju jest duch, który potrafi mądrze wykorzystywać narzędzia — dlatego też czasem definiuje się człowieka, jako zwierzę myślące. Jednakże inteligencja to zdolność do podejmowania decyzji, dokonywania mądrych wyborów, a nie, jak to twierdzą niektórzy filozofowie-spekulanci jakowyś czysty niepraktyczny rozum. Dlatego też Fryderyk mógł powiedzieć, iż nie istnieje coś takiego jak wola przeciwstawiając się w ten sposób myślicielom chrześcijańskim, którzy wymyślili sobie wolę jako samodzielną władzę odrębną od intelektu, po to, aby móc zachować w swym myśleniu ten czysty intelekt. Jednakże jeśli wola nie jest odrębną władzą to zastanówmy się, jakie znaczenie ma w twórczości Nietzschego ten termin.

Wydaje mi się, iż podążając za przemyśleniami Fryderyka, wolę można utożsamić z życiem. Jednakże rozpatrzmy sprawy po kolei, albowiem droga na skróty prowadzi w tym przypadku na manowce, jak tego dowodzi cała historia filozofii. Zasadą życia jest troska o trwanie. Nie możemy tu się jednak zgodzić z Heideggerem twierdzącym, iż jest to troska o własne trwanie, albowiem życie nie chce jedynie trwać, a raczej chce się rozwijać, przewycięzać, rozprzestrzeniać — jednym słowem potęgować swą moc, czego jasno dowodzi



często spotykany fakt uszczuplania przez życie własnych sił dla dobra potomstwa. Jednakże, aby mówić o trosce, musimy założyć jakąś wolność, albowiem jaki sens ma troska, kiedy nie można dokonać wyboru? Z kolei wyboru dokonujemy zawsze w jakimś celu — ze względu na troskę, przedmiot chcenia i dlatego Nietzsche mógł zaprzeczyć wolnej woli, która jest pojęciem absurdalnym, ponieważ nie można dokonać wyboru nie chcąc. Samo chcenie jest wyborem, a wola wolnością. Istotą tego, co jedni zwą chceniem, a inni wolnością można zrozumieć rozważając trzy pojęcia: **wiary, nadziei, miłości**.

Nadzieja to pewne chcenie, zamysł. Jest to wyobrażenie, którego urzeczywistnienia pragniemy. Dzięki naszym zmysłom i instynktom rozpoznajemy dobro i zło w świecie istniejącym. Natomiast wyobraźnią tworzymy dobro i zło, którego jeszcze nie ma. I właśnie to jeszcze nieistniejące dobro nadaje sens naszemu życiu. Mamy cel — sprawić, aby to, czego chcę, stało się tym, co jest. Przyjrzyjmy się uważnie takim słowom filozofa: „Dzierż święcie swą najwyższą nadzieję!” [6]. Jest w nich zawarte tyle ważkiej treści, iż temu jednemu zdaniu można by poświęcić osobne studia. Pamiętajmy, iż mistrz aforyzmów i krótkich form, który przechwalał się, iż w jednym zdaniu potrafi przekazać to, na co innym nie starcza całych ksiązek, przykładał wielką wagę do słów i w księdze, której poświęcił tyle pracy, żadne słowo nie znalazło się przypadkiem i każde ma swoje znaczenie. Zastanówmy się najpierw nad znaczeniem terminu *dzierż* okraszonego tu dodatkowo przysłówkiem *święcie*. *Dzierż* znaczy trzymaj i nie puszczaj. *Święcie*, czyli niezależnie od wszystkiego, nie wypuść pod żadnym pozorem, w żadnych okolicznościach. Nie ma zakłęcia potężniejszego nad świętość, a więc nadzieja jest czymś absolutnie najważniejszym — celem życia i sensem egzystencji. To ona nadaje nam wartość i sama jest wartością. Jest nie tylko celem, ale jednocześnie i przyczyną naszych działań. Jej upuszczenie, utrata oznacza śmierć ducha, nihilizm, a w momencie jej upadania niewystowioną nędzę i cierpienie.

Przejdźmy dalej do następnego słowa — zaimka *swą*. Te krótkie trzy litery oddają istotę filozofii Fryderyka, jednocześnie sprzeciwiając się niemal całej tradycji filozoficznej. Jak już wspomniałem nadzieja jest wartością. Wartość ta jest moja, jest najintymniejszą i najbardziej osobistą częścią mnie samego. Jakim prawem głupcy mówiący o obiektywnym istnieniu wartości chcą mi wmówić, iż to, co jest mną samym nie jest moje, iż to, co jest subiektywnością samą jest czymś obiektywnym? Jakim prawem nadają oni moim marzeniom, uczuciom i pragnieniom status niezmiennego, obiektywnego bytu, a więc odmawiają mi prawa do mnie samego, pozbawić chcą mnie mojej wolności? Subiektywizm charakteryzuje się nieprzewycięzalną różnicą poglądów, albowiem rzeczy rozpatrywane z punktu widzenia odmiennych wartości ukazują różne oblicza. Ci głupcy próbują mi narzucić ich wartości, ich punkt widzenia — uczynić mnie nimi, albowiem nie potrafią się pogodzić z tym, iż są jedynie częścią świata i chcą go zagarnąć w całości głosząc, iż ich wartości są obiektywne — jedynie prawdziwe. Pragnęliby oni spetryfikować świat, ponieważ zmęczeni są ich niemądrą nadzieją stania się całym światem — wszystkimi wartościami. Ich moralność jest jedynie naiwną fantasmagorią, bo w rozważaniach o społeczeństwie, złożonym przecież z różnych ludzi hołdujących różnym wartościom, posługują się tylko jednym modelem człowieka — wyznającym ich najwyższą cnotę.

W zacytowanym powyżej zdaniu jest jeszcze jedno słowo określające nadzieję i brzmi ono *najwyższą*. Domyślamy się oczywiście, iż najwyższą spośród wielu, a więc istnieje cała hierarchia wartości. Zastanówmy się dlaczego filozof tak często naucza o tym, iż należy wybrać jedną cnotę a nie posiadać ich wielu. W pewnym miejscu Fryderyk wyśmiewał się z ludzi mówiących o silnej woli. Mógł to czynić, albowiem zaprawdę nie mieli oni o woli zielonego pojęcia. Wola nie jest ani silna, ani słaba, a cały problem sprowadza się do prostego stwierdzenia, iż ten, kto ma jeden cel, wie, czego chce, ten, kto obrał sobie jedną cnotę jako swą najwyższą nadzieję potrafi jasno myśleć i pewnie wybierać. Z drugiej strony człowiek hołdujący wielu cnotom i nie potrafiący nadać im hierarchicznego porządku często nie wie czego chce, ponieważ ma wiele chceń, a nie zdecydował się wybrać jednego, jako najważniejszego. Często nie potrafi dokonać wyboru, podjąć decyzji tylko dlatego, że nie może zdecydować z punktu widzenia jakiej wartości ocenić sytuację i pozostaje bezczynny wiedząc, iż jest to działanie najgorsze z możliwych. Musimy tu zwrócić uwagę na to, iż często wielbimy pewne wartości nie będąc tego świadomymi i dlatego tak tajemniczy może nam się wydawać problem — dlaczego nie postępujemy zgodnie z własnymi myślami i postanowieniami. Dopóki jednak nie poznamy wielkiego rozumu ciała dopóty nie będziemy mogli odkryć, że przyczyną tego jest nierzetelność przemyśleń, w wyniku których podjęliśmy te postanowienia, polegająca

na nieuwzględnieniu całego siebie, na nieznanym sobie własnej duszy.

Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć, iż owo słówko *najwyższą* jest, jak wszystko u Nietzschego, prawdziwe jedynie tymczasowo. Najwyższa nadzieja to nasza teraźniejsza przyszłość. Przypomnijmy sobie powiedzenie ulubieńca Fryderyka mówiące o tym, iż wszystko płynie. Wraz z czasem zmienia się również przeszłość, czyli nasza mądrość i przyszłość, czyli nasze cele.

Kiedy uwzględnimy wielość wartości i nieznaną sobie, zalecenie „Dzierż święcie swą najwyższą nadzieję!” ukazuje nam inne oblicze. Jest ono ostrzeżeniem przed tym, co stanowi największą chorobę ludzkości. Zwierzęta myślące, rzadko działają wprost. Do osiągnięcia celów, zrealizowania nadziei, urzeczywistnienia marzeń, przeprowadzenia swej woli najczęściej wymagane jest wiele kroków pośrednich. Niebezpieczeństwo tkwi w tym, iż te cele pośrednie są pilniejsze niż ostateczne. Jeśli nasza najwyższa nadzieja nie będzie świecić nam jasno, a my nie będziemy jej pilnować uważnie to wkrótce okaże się, iż jej miejsce zajęło coś innego. Aby zrozumieć jak dokonuje się ta przemiana przyjrzyjmy się trochę życiu. Młody człowiek uczy się radości, poznaje dobro i zło, tworzy sobie marzenia. Okazuje się jednak, iż realizacja tych marzeń to rzecz kosztowna, więc postanawia zdobyć pieniądze. Jednak biznes dla tego młodego marzyciela to rzecz trudna i wymagająca ogromnego wysiłku. Poświęca się mu więc tak bardzo, iż nie starcza mu czasu na marzenia, o których po jakimś czasie zapomina tłumacząc to sobie w ten sposób, że marzycielstwo to dziecinada. Teraz już jego najwyższą nadzieją jest pieniądź.

Oczywiście tę sprawę, jak wszystko, może skomplikować resentyment. Człowiek ten po długim okresie ciężkiej pracy i wyrzeczeń zaczyna nienawidzić swego stylu życia - gromadzenia pieniędzy, a że już dawno porzucił marzenie, dla którego trud ten podjął... I tu dochodzimy do konsumpcjonizmu. Nie twierdzę, że największą chorobą współczesnych zachodnich społeczeństw jest konsumpcjonizm, ale sądzę, że jest nią zagubienie nadziei. Tak samo rzecz przedstawia się w sprawie polityków, którzy sięgają po władzę po to, aby uczynić coś dobrego dla świata, jednakże w trakcie ciężkiej walki o zdobycie przywództwa zanika w nich ta pierwotna nadzieja i władza staje się celem samym dla siebie oraz w wielu innych przypadkach, gdzie ostatecznie gubimy jakiś szlachetny cel egzystencji. Szczególnie dotyczy to „filozofów”, którzy powinni pouczać o mądrości, a podczas nazbyt obszernych i żmudnych studiów tracą swoją nadzieję — życie staje im się obce.

Przemiana najwyższej nadziei niekoniecznie musi być związana z naszą porażką. Może ona także być efektem zwycięstwa, urzeczywistnienia marzenia. Przecież aby wytworzyć sobie prawdziwe marzenia potrzebujemy wiele mądrości, czyli przemyślanego i zrozumianego doświadczenia, którą zdobywamy realizując naiwne dziecięce marzenia i później krytycznie oceniając rzeczywistość, w którą je przemieniliśmy. Co jednak się stanie, kiedy uda nam się urzeczywistnić lub natknąć na urzeczywistnione — naprawdę wielkie marzenie, które niczym arcydzieło sztuki nie poddaje się krytyce? Cóż — wtedy nasza nadzieja przekształca się w tą przedziwną formę marzenia, jaką jest miłość, a której istotę wykrzyczał stojący nad grobem Faust:

*„... Jak pięknaś!  
O, nadal trwaj! nie uchodź mi!  
W eonach zatrzeć się nie mogą piętna  
Stóp mych i ziemskich moich dni. -  
W przeczuciu szczęścia aż takich nasileń  
Przeżywam dziś najwyższą moją chwilę”. [7]*

Zanim jednak bliżej przyjrzymy się miłości, rozpatrzmy wpieryw pojęcie wiary. Nie wierzę, wierzę, wiem. To trzy stopnie, ale jest jeszcze niewykluczone, możliwe, prawdopodobne i wiele innych. O czym mówią te zwroty? I znowu jawi nam się wiele oblicz jednego pojęcia. W jednym z nich odnosimy wiarę do rzeczywistości. Wiem, że na papierze, który mam przed oczyma są zapisane słowa, które widzę. Wiem czyli wierzę bezwarunkowo, albowiem filozofowie już dawno wykazali, iż nie można z nauką pewnością dowieść istnienia świata.

Jednakże zastanawiamy się teraz nad psychologią Fryderyka, więc przyjrzyjmy się innemu obliczu wiary. Wiem, iż kiedy zechcę odłożyć ten papier, to będzie on odłożony. Wierzę więc bezwarunkowo, iż posiadam taką moc, aby takie chcenie urzeczywistnić. Wiara więc jest warunkowana poczuciem mocy. Dlatego też Fryderyk uwielbiał śmiałość, albowiem człowiek zupełnie pozbawiony dumy nie wierzy w to, iż może coś zmienić i godzi się tym samym na wszelkie zło. Zauważmy tu, iż tak wielki urok mają dla nas komplementy, albowiem wzmacniają one naszą wiarę w siebie. Z tej samej przyczyny kobiety tak bardzo pragną pięknie

wyglądać, bo to powiększa ich moc. To samo odnosi się do litości, która przekonuje nas, iż sami sobie nie poradzimy i tym samym odbiera nam wiarę w naszą moc.

Ważne jest tu spostrzec, iż wiara nie zawsze opiera się na własnej mocy. Spójrzmy tutaj na marzycieli nie-twórców, którzy chcieliby, aby ich nadzieje spełniły się, jednak nie chce im się włożyć w ich realizację własnego trudu. Nadzieja to piękna rzecz i nie sposób bez niej żyć, ale nadzieja upadnie bez wiary, więc często wymyślają sobie jakiegoś Boga-ojca, który zrobi wszystko za nich i dzięki temu nie tracą całkowicie swej nadziei.

Kiedy chcemy rzetelnie rozpatrzyć problem wiary musimy przyjrzeć się jeszcze jednemu elementowi filozofii Fryderyka — wielkiemu rozumowi ciała, który Nietzsche zwał też instynktami, a dziś tę kwestię nazywa się nieświadomością. Tu znów okazuje się prawdziwe powiedzenie ulubieńca filozofa głoszące: „Nawet gdybyś przewędrował wszystkie ścieżki, nie odkryjesz granic duszy — tak głęboki jest jej logos.” [8]. Najlepiej to widać na przykładzie ludzi fałszywych, którzy ukrywają sami przed sobą własne pragnienia. Ukrywają je czasem tak dobrze, iż nawet nie zdają sobie z tego sprawy — nie są tego świadomi. Jednakże instynkty to ciężko wywalczona mądrość ludzkości, która ewoluowała w świecie pełnym przeciwieństw i niebezpieczeństw - są zapisem przewyżczeń biologicznego człowieka — zwierzęcia rozumnego. Mądrość instynktów jest użyteczna nawet teraz, gdy przewyżczyliśmy zwierzęcość — życie samo, choć tego ostatniego przewyżczenia Nietzsche nie zrozumiał. Tę prawdę, iż mądrość instynktów jest nadal użyteczna widać, kiedy człowiek zrozumie niedoskonałość ludzkiego rozumu i wiele jego sprzecznych twierdzeń. Widać ją też wyraźnie, kiedy przyglądamy się *Kaznodziejom głoszącym śmierć* twierzącym: „Życie jest tylko cierpieniem”. Oni już całkowicie utracili świadomą nadzieję pod wpływem znużenia, ale dzięki instynktowi nie odbierają sobie życia i wciąż jest szansa na ich uzdrowienie, w które oni sami mają instynktowną, nieświadomą wiarę.

Czas już powrócić do rozważań na temat miłości. Nie uchodź mi najwyższa moja chwilo — to właśnie jest miłość. Walka o zachowanie wielkiego marzenia, które jest już rzeczywistością. Miłość jest zaprzeczeniem pożądania. Ważniejsze jest to, co kochamy aniżeli my sami. Pożądamy tego, co powiększy naszą moc. Moc potrzebna nam jest do tego, aby dobrze służyć temu, co kochamy. Miłość nie polega na posiadaniu, lecz na służbie w podtrzymywaniu istnienia tego, co kochamy. Miłość jest zasadą zarówno życia, jak i kultury. „To prawda: miłujemy życie nie dlatego, że przywykliśmy żyć, lecz że przywykliśmy żyć miłością”. [9] Miłość to zwielokrotnianie siebie. W życiu poprzez geny, a w kulturze poprzez wartości. Miłość to walka przeciw naturze — walka o wieczność, nieśmiertelność.

Dlaczego jednak tak trudno pojąć jej istotę? Rzadko zdarzają się arcydzieła sztuki nie poddające się krytyce. Rzadko też zdarzają się ludzie, których nie sposób zganić. Nieczęsto przytrafiają się krytycy potrafiący rozpoznać i docenić prawdziwe arcydzieło. Nieczęsto też przytrafiają się psychologowie potrafiący dostrzec i uwielbić prawdziwą cnotę.

W pierwszym przypadku jesteśmy gdzieś pomiędzy nadzieją i rzeczywistością. To, co istnieje jest bliskie temu co kochamy naprawdę. Więc jednocześnie dbamy o tego zachowanie i próbujemy osobę ukochaną wychować na marzenie. Na przykład uleczyć ją z jakiegoś holizmu, czy innej jakiejś wady. A walki różnie się kończą — czasem przegrywamy. Problem jest też tego rodzaju, iż nie jesteśmy jedną cnotą, lecz ich wielością. Co prawda możemy pokochać niektóre wady, jeśli są one nierozzerwalnie związane z naszą najwyższą nadzieją, ale nie każdy to potrafi.

W drugim przypadku po prostu okazuje się, iż nie rozpoznaliśmy dobrze rzeczywistości. Jesteśmy niezbyt bystrymi obserwatorami i pomyliliśmy to, co rzeczywiste z marzeniem, albo też jesteśmy niezbyt mądrymi marzycielami i nie wiemy czym jest prawdziwa cnota.

Zdarza się też czasem, iż miłość słabnie, bo to, co kochamy, stało się tak silne, iż nie potrzebuje naszej troski — miłość staje się niepotrzebna. Jest to łatwo dostrzegalne w przypadku matki, która wychowała własne dzieci, czy wychowawcy, który nauczył mądrości ucznia. Jeśli to dostrzeżemy to będziemy się radować spełnionym marzeniem i po jakimś niedługim odpoczynku stworzymy sobie nowe marzenie.

Tutaj pożyteczna może być uwaga na temat jednego z najdziwniej wyglądających fragmentów Zaratustry, który mówi o tym, aby idąc do kobiety nie zapomnieć bicza. Bat służy do zadawania bólu. Namiętność upaja. Kiedy jesteśmy pijani nie potrafimy prawidłowo oceniać sytuacji. Mieszamy rzeczywistość z fantazjami. Jedne sprawy wyolbrzymiamy ponad miarę, innych zupełnie nie dostrzegając. Stajemy się niemądrzy i niesprawni. Ból natomiast otrzeźwia, działa jak uszczypnięcie na rozspane ciało. Bat jest potrzebny nie po to, aby zniewolić

kobietę, ale po to, by przecinać nim majaki, iluzje i inne czary, jakie rzuca na nas sztuka kokieterii, czy też własne upojenie.

Teraz można powiedzieć, iż *Tako rzecze Zaratustra* jest książką o miłości proroka do ludzi napisaną pod wpływem miłości samego Fryderyka do ludzi.

Na zakończenie rozważań o miłości chciałbym uczulić czytelnika, aby nie zapomniał o filozofii czynu i odróżnił puste uwielbienie od miłości, która jest działaniem.

Po tych bardzo skrótowych rozważaniach na temat woli, bowiem to właśnie nadzieja jest przedmiotem chcenia, wiara oceną możliwości osiągnięcia nadziei, a miłość pewnym szczególnym rodzajem chcenia, woli, która jest istotą człowieka, myślę, iż możemy powrócić do idei nadczłowieka. Nadczłowiek to marzenie, prywatny przedmiot woli. Nigdy nie możemy tego pojęcia interpretować, jako czegoś określonego, obiektywnego czy realnego. Każdy twórca, który tworzy samego siebie, próbuje się uformować na swój własny obraz nadczłowieka, ale jeśli komuś się zdarzy uczynić siebie takim, o jakim sobie marzył kiedyś, to dziś musi sobie stworzyć nowego nadczłowieka, nowy cel życia i dążeń, postawić sobie nowe wyzwania, skierować siebie ku nowym przewyżczeniom. Nigdy żaden prawdziwy nadczłowiek nie istniał ani nie zaistnieje, bo z samej istoty tego pojęcia jest to niemożliwe. Nadczłowiek jest zamysłem, nadzieją, a ta zawsze wyprzedza teraźniejszość, jest przyszłością.

Przewyżczenie człowieka polega na walce. Walce pomiędzy mną — twórcą, który uczynił się na podobieństwo mojego nadczłowieka, i Tobą — twórcą, który uczynił się na podobieństwo twego nadczłowieka. Co jednak u Nietzschego oznacza walka? Jest to pojęcie tak szerokie, jak np. praca w filozofii Marksa. Oznacza ono niemal każdą działalność człowieka. Każdy nasz czyn poprzedzony jest chceniem i jest walką o realizację tego chcenia. Jednakże zauważmy, że filozof używał tego terminu ze względu na jego pierwotne znaczenie, na jego zapach. Czym pachnie walka? Znamy przeciwnika i cel, a o tym często zapominamy, posługując się środkami walki takimi, jak pieniądź czy sława. I właśnie ten zapach orientowania się w wartościach jest powodem, dla którego Nietzsche wybrał to, a nie inne słowo. Jednakże pierwotne znaczenie walki to pojęcie jedynie analogiczne do nietzscheańskiego. Fryderyk zawsze mówi o walce za własne myśli, a więc za uznawane przez nas wartości. Zwycięstwo może oznaczać równie dobrze ośmieszenie poglądów przeciwnych, ich zabicie na gruncie logiki, czy wykazanie ich niesmacznych konsekwencji. Zwycięstwo oznacza przekonanie innych do naszego dobra i zła. Wykazanie wyższości naszych wartości. To, że Nietzsche tak bardzo kocha walkę, oznacza właśnie jego miłość do ludzi, wiarę w to, że ich przewyżczenia będą piękne, choć nie zawsze takie były.

Przewyżczanie polega na walce, albowiem dopiero starcie z rzeczywistością pozwala nam na realizację, rozwój i zrozumienie naszego marzenia — na jego praktyczną ocenę i krytykę.

\*

Na zakończenie kilka słów na temat przemyśleń Fryderyka dotyczących mądrości, wiedzy i filozofii, a więc i własnej twórczości. Mądrość jest naszą najpotężniejszą mocą i taka jest jej rola — czynić nas mocnymi, a więc jedynym kryterium prawdy są praktyczne konsekwencje związanej z daną myślą ideologii, czy — grzeczniej mówiąc — światopoglądu. Pomyślmy więc, jak wyglądałby świat, gdyby ludzie byli odpowiedzialni i nie usprawiedliwiali swych czynów metafizycznymi iluzjami, jak o tym śpiewa John Lennon w piosence *Imagine* i z tego punktu widzenia rozważajmy i oceniamy myśl największego z filozofów — Fryderyka Nietzschego.

\* \* \*

Jeszcze tylko parę uwag, jakie zazwyczaj umieszcza się w posłowniu czy wstępie. Przede wszystkim chciałbym tu przyznać się do tego, iż praca ta jest niedokończona. Jest tak z dwóch względów. Pierwszy to jej objętość — musiałyby strasznie wzrosnąć, abym mógł przedstawić wszystkie znane mi oblicza prawdy na temat kwestii, które tu poruszam, a komu chciałoby się czytać grube dzieło jakiegoś zupełnie nieznanego autora? Dla przykładu potępiam samotność wiodącą do utraty wiary w ludzi i chorobliwego zniekształcenia więzi ze społeczeństwem, ale nie wspominam o tym, że dotyczy to samotności głębokiej — braku poczucia związku z ludźmi, a zupełnie inaczej przedstawia się kwestia samotności płytkiej, która jest zdrowym lekarstwem — pozwala nam na odrobinę ciszy i spokoju, dzięki którym możemy posłuchać samych siebie, nauczyć się samodzielności, wyzwolić z upajających oparów tłumy, czy masmediów. Nie jest to jedyne miejsce, gdzie wykazałem się nierzetelnością — jest ich dużo więcej.

Drugi powód niedokończenia tej pracy to moje lenistwo, czyli brak woli spowodowany nieznaną sobie siłą świata publikacji, a więc niemożnością przewidzenia tego, jak rzecz ta zostanie odebrana — w końcu jestem tylko małym, szarym studentem. Mówię o lenistwie, albowiem



napisanie czegoś cechującego się odrobiną rzetelności wymaga wiele trudu — wielokrotnego pisania, krytyki, poprawiania. Tutaj chciałbym wyrazić wdzięczność dr Annie Borowicz i dr. hab. Michel Henri Kowalewiczowi za zrozumienie, zachętę i inspirujące uwagi.

Fakt, że oddaję pracę niedokończoną usprawiedliwiam przed sobą wiarą w to, iż czytelnik dokończy ją sobie własnymi przemyśleniami i studiami nad lekturą pism Nietzschego, albowiem ulubieniec Fryderyka rzekł: „Słuchajcie nie mnie, lecz logosu...” [10] i znów miał świętą rację.

---

Przypisy:

- [1] F. Nietzsche, *To rzekł Zaratustra - O wojnie i wojownikach*, Warszawa 1999.
- [2] F. Nietzsche, *To rzekł Zaratustra*, Warszawa 1999, s. 60.
- [3] Idem, s. 49.
- [4] Idem, s.119.
- [5] J.W. Goethe, *Cierpienia młodego Wertera*, Kraków 1975, s. 105.
- [6] F. Nietzsche, op. cit., s. 55.
- [7] J.W. Goethe, *Faust*, Warszawa 1977, s. 457.
- [8] Heraklit z Efezu, *Zdania*, Gdańsk 2005, D45.
- [9] F. Nietzsche, op. cit., s. 50.
- [10] Heraklit z Efezu, op. cit., D50.

**Adam Leśniak**

Student filozofii z Uniwersytetu Gdańskiego

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 19-07-2006)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4938) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4938>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest

zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)